

Od autora: Kolejne opowiadanie z cyklu "Weterynarz nad morzem".

Zapowiadał się pochmurny, ponury dzień i taki w istocie nastąpił. Białe światło świtu z trudnością przeźierało się przez gęstą, kłębiastą i siną zasłonę nieba. Zaczęło padać, początkowo delikatną mżawką, a następnie rzęsimym zacinającym deszczem, który siekał szyby tarasu widokowego lotniska Chopina w Warszawie. Łukasz Bromski, wpatrzony w niemalże granatowy horyzont wypatrywał świateł nadlatujących samolotów. Czekał na ten z Nowego Jorku, Polskich Linii Lotniczych „LOT”. Tymczasem lądowały maszyny innych przewoźników, również ze Stanów Zjednoczonych. Od czasu, kiedy to dokładnie 11 listopada 2019 roku, niejako w prezencie dla narodu polskiego od prezydenta Donalda Trumpa, zniesiony został dla Polaków udających się do wuja Sama obowiązek wizowy, uruchomiono bardzo liczne połączenia lotnicze z Ameryką. Polacy, już wiele lat wcześniej przestali migrować do Stanów Zjednoczonych „za chlebem”, jak to mawiali starsi górale. Teraz lata się wyłącznie turystycznie i biznesowo, a z Europy tylko poza granice Unii. Jej wewnętrzna przestrzeń powietrzna jest dostępna dla jednostek o napędzie elektrycznym. Wyjątkiem są tu służby ratunkowe i instytucje rządowe, które mogą wykorzystywać wszelkie statki powietrzne, również te z silnikami na konwencjonalne paliwo. Takie ograniczenia wymusiło rozporządzenie Parlamentu Unii i Europejskiej i Rady wydane w 2020 roku o maksymalnym zminimalizowaniu emisji gazów cieplarnianych.

Z emigracji powracał po czterdziestu latach serdeczny przyjaciel Bromskiego. Zнали się od dzieciństwa. Chodzili razem do tego samego przedszkola, a później do szkoły podstawowej, bawili się na tym samym podwórku, mieli wspólne zainteresowania i obydwaj zgodnie zostali studentami na wydziale medycyny weterynaryjnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu. Ich drogi rozeszły się w 2014 roku po uzyskaniu dyplomu lekarza weterynarii. Jarek Bońkowski, bo o nim tu mowa, wyjechał do Stanów Zjednoczonych zaraz po studiach na stypendium naukowe i tam już pozostał na stałe. Jego pasją są konie. Poświęcił im całe swoje życie. Po nostryfikacji dyplomu rozpoczął studia podyplomowe z dziedziny rozrodu koni i szybko stał się w niej niekwestionowanym specjalistą. Teraz, powraca do Polski, by odpocząć na emeryturze i zobaczyć ojczysty kraj. Czytał o nim wiele i wie, jak bardzo się zmienił od czasu, gdy go opuścił, lecz jednocześnie zdawał sobie sprawę z tego, że ma nikłe pojęcie o zmianach w samym społeczeństwie, jak wielkie przeobrażenia dokonały się w ludzkich sercach za sprawą integralnej rewolucji ekologicznej.

Przed rewolucją ekologiczną człowiek był przekonany że jest absolutnym władcą całej rzeczywistości i rzeczy nie mają swojej godności, są po prostu materiałem, którego można dowolnie używać. W takim przeświadczeniu budował swój własny świat, inny niż ten zgodny z naturą. W efekcie przestał on być tak piękny jak pierwotnie, co więcej, człowiek nie mógł już w nim egzystować, bo ten świat nie nadawał się już do życia. Ten kryzys w przyrodzie łączył się z ekologicznym upadkiem człowieka, który rozciągał się na wiele obszarów ludzkiej egzystencji, jak chociażby w ekonomii. Rozumiana jako dążenie wyłącznie do indywidualnego zysku stworzyła wielkie korporacje przynoszące pokaźne profity dla udziałowców, ale jednocześnie zatrucie środowiska i śmierć dla wielu ludzi. Konsumpcyjne życie, złe nawyki, i brak dalekosiężnego myślenia dawały się ostro we znaki. Z powodu smogu umierało w Polsce 40 tysięcy Po-

laków. A ile na całym świecie? Ziemia stała się wysypiskiem śmieci. Do 2050 roku wyginęło milion gatunków zwierząt. Ludzkość przekształciła 75 procent powierzchni Ziemi, tak, aby służyła ona uprawom rolnym i wydobywaniu surowców. Także 66 procent obszarów oceanicznych zostało zmienionych przez ludzi. Uprawy i hodowla zwierząt stanowiły ponad 33 procent powierzchni Ziemi i pochłonęły 75 procent zasobów słodkiej wody. 25 procent emisji gazów cieplarnianych pochodziło z rolnictwa. Z powodu intensyfikacji upraw, powszechnego stosowania pestycydów, urbanizacji, oraz zmian klimatycznych wymierały owady i to osiem razy szybciej niż ssaki. Utrata owadów zapylających zagrażała globalnej produkcji rolnej i paradoksalnie spowodowała zmniejszenie dostępności żywności i wzrost cen. Pociągało to za sobą zwiększenie nierówności i napięć społecznych i to między innymi stało się zarzewiem rewolucji, która powoli dojrzewała w ludzkich umysłach.

Łukasz Bromski, po uzyskaniu dyplomu lekarza medycyny weterynaryjnej w 2014 roku, podjął pracę w lecznicy weterynaryjnej w Międzyzdrojach prowadzonej przez jego ojca Czesława Bromskiego. Lecznica specjalizowała się w leczeniu i profilaktyce chorób dużych zwierząt, głównie bydła, owiec, kóz i trzody chlewnej. Współpracowała z Wolińskim Parkiem Narodowym otaczając swą opieką stado żubrów, dzików, jeleni i innych zwierząt zgromadzonych w utworzonym już dawno temu rezerwacie. Pod okiem ojca Łukasz zdobywał doświadczenie i uzupełniał lekarską wiedzę wyniesioną podczas studiów. Lecznica usytuowana była właściwie już poza miastem, z trzech stron wtulona w sosnowy las stanowiący pogranicze z Wolińskim Parkiem Narodowym, a od południa sąsiadująca z nasypem kolejowym i cmentarzem. Sama nazwa ulicy, przy której się znajdowała mówi wiele za siebie: Ustronie Leśne. Numer 13 okazał się dla Czesława, jak i później dla Łukasza Bromskiego bardziej szczęśliwą liczbą aniżeli tą, która przynosi pecha.

Czesław Bromski przybył do Międzyzdrojów w 1985 roku, gdzie zaraz po studiach, został zatrudniony przez Wojewódzkiego Lekarza Weterynarii w Szczecinie w Państwowym Zakładzie Leczniczym dla Zwierząt w Międzyzdrojach, na stanowisku ordynatora. Jak sam mówił, przeprowadził się tu, bo po prostu dalej już się nie dało (przynajmniej legalnie). Dalej było morze, którego linia brzegowa była granicą nie tylko państwową, ale również dzielącą ówczesną Europę na dwa różne światy. Życzliwie przyjęty przez zespół złożony z trzech techników i szefa - dr. Henia - jak nazywali kierownika międzyzdrojskiej lecznicy, Czesław Bromski szybko zdobywał lekarskie szlify, a także zaufanie i sympatię mieszkańców całego powiatu, którego siedziba mieściła się w Kamieniu Pomorskim. Dał się poznać jako zdolny i pracowity lekarz z ambicjami, ale również od strony prywatnej okazał się bardzo towarzyskim, obdarzonym niebywałą charyzmą człowiekiem. Doskonale umiał oddzielić uczciwą rzetelną pracę od dobrej zabawy. Przez kilka kolejnych lat był stałym bywalcem lokalnych dyskotek i nadmorskich plaż, również tej, nieoficjalnie uchodzącej za miejsce dla nudystów. Niestaty uczuciowo zmieniał kobiety niczym przysłowiowe rękawiczki. Jego czas wolny można by było określić jako historie wielkiego podrywu. Nie to jednak było przyczyną tego, że był powszechnie lubiany, podziwiany i obdarzony przez lokalną społeczność szacunkiem i poważaniem. Czesław Bromski nigdy nie odmówił pomocy choremu zwierzęciu, choć po godzinach pracy miał takie prawo. Po 15-tej przypadki zachorowania zwierząt należało zgłaszać do lecznicy w Kamieniu Pomorskim oddalonym od Międzyzdrojów około 40 kilometrów. Tam pełniło dyżur dwóch

lekarzy, lub lekarz i technik zmieniających się codziennie, za każdym razem z innego zakładu leczniczego. Bardzo często bywało tak, że pomoc stamtąd przychodziła za późno. Drzwi jego domu dla czworo-
nożnych braci mniejszych, jak miał w zwyczaju określać swoich podopiecznych zawsze były otwarte. Wiele razy, oderwany od dziewczęcych wdzięków lub dyskotekowej zabawy całymi nocami zszywał roz-
ległe rany psów myśliwskich poharatanych „szablami” dzika na polowaniu, wyjeżdżał do zalegających
krów, wzdętych byków, odbierał porody, robił cesarki, wkładał wypadnięte podczas porodu macice, a
wszystko to za niewygórowanym wynagrodzeniem, adekwatnym do możliwości właścicieli zwierząt.
Często było tak, że nie brał od nich w ogóle pieniędzy i ci, odwdzięczali mu się towarami w naturze ob-
darzając doktora workami ziemniaków, mąki, buraków, marchwi, przynosili całe słoje miodu, mleka,
śmietany, osetki masła i sera, pełne wiadra świeżych lub suszonych grzybów, ubite kury, kaczki i gęsi,
kopy jaj, a nawet świeże prosto z kutra ryby od rybaków, oraz te wędzone, mrożone czy też marynowane
na setki sposobów. Tylko od myśliwych nie brał skór i mięsa od upolowanej dziczyzny. Nie chciał brać
udziału w pozbawianiu życia wolno żyjących zwierząt. Sielanka doktora Czesława skończyła się w 1989
roku. W dobie przemian ustrojowych Czesław Bromski stanął przed życiowym wyborem dalszej kariery
zawodowej. Mógł zostać urzędnikiem obejmując etat inspektora w Inspekcji Weterynaryjnej, albo też
dzierzawiąc budynek lecznicy, wraz z przylegającym do niej terenem prowadzić prywatną praktykę we-
terynaryjną. Wybrał to drugie rozwiązanie. Został „na swoim”, ale zdawał sobie sprawę z tego że żarty
się skończyły, tym bardziej, że założył rodzinę i oczekiwał przyjścia na świat pierwszego potomka. W
1990 roku urodził się syn Łukasz.

(C.d.n.)

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest
stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z
dnia 4 lutego 1994r.).

Maławydar, dodano 28.08.2020 10:11

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.